№ 45. Łowicz, 7 listopada 1913 roku. Rok III.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . rb.	3.00	Rocznie . . . . rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20	**Numer pojedyńczy 5 kop.**	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego.**

KALENDARZ.

† Piątek Nikandra i Karyny M. m.
Sobota Gotfryda i Maura B. b. W. w.
Niedziela OpiekiN.M.P., Teodora i Oresta.
Poniedziałek Andrzeja z Aw. W.
Wtorek Marcina B. W.
Środa Marcina P. M., 5-u braci męcz.
Czwartek Dydaka W., Zebiny M.

*) Ś.Ś. Pięciu Braci Polaków. Król polski, Bolesław Chrobry, sprowadził był do kraju dwóch zakonników reguły św. Romualda i darował im kawał boru, gdzie później stanęło miasto Kazimierz Wielkopolski. Do zakonników tych, Jana i Benedykta, przyłączyło się później czterech Polaków, Izaak, Mateusz, Krystyn i Barnabasz. Wszyscy oni wiedli żywot świętobliwy, modląc się, umartwiając i rozmyślając. Gdy św. Wojciech przybył do Polski, pomocnemi mu byli w opowiadaniu Ewangelji w Prusiech. Po śmierci św. Wojciecha wrócili do pustelni swej, pobudowali sobie chatki drewniane i w nich żyli samotnie, schadzając się na modlitwy do wspólnej kaplicy. Uprawa przyległego pola dawała im skromne utrzymanie. Raz odwiedził pustelnię król Bolesław w licznym orszaku żołnierzy. Przekonawszy się, jak pożyteczną jest praca pustelników dla okolicznych mieszkańców, darował im znaczną ilość złota na wybudowanie obszernego kościoła. Po odjeździe króla zastanowili się pustelnicy, iż reguła zabrania im posiadać złoto. Wysłali więc natychmiast Barnabę, by oddał złoto królowi i oznajmił mu, że postarają się wybudować kościół z jałmużn pobożnych. Tymczasem kilku chciwych złota żołnierzy odłączyło się tajemnie od orszaku króla, wrócili na pustelnię i zażądali od pustelnika wydania złota. Nie chcieli wierzyć, że złoto już tymczasem odesłane, dręczyli więc okrutnie pustelników, a potem pomordowali. Gdy król dowiedział się o zajściu, kazał ciała śś. Męczenników pochować uroczyście w katedrze gnieźnieńskiej. Zbrodniarze, ułaskawieni za wstawieniem się Barnaby, pokutowali za grzech swój całe życie w tejże pustelni.

X.***

Czemu tak?

Ile tylko razy, czytam o hojnym, czy skromnym darze na cele społeczno-filantropijne, to jednocześnie z radością i smutek w duszę się wkrada. I widząc szeregi drobnych cyfr i sumek z dużej rozdrobnionych fortuny—pytam się wtedy—czemu tak!?

Czemu aż tylu instytucjom dano zasiłek — zasiłek drobny, nie mogący zabezpieczyć im bytu ni rozwoju.

Może to już zwyczaj, tradycją uświęcony—może dowód, iż o wielu sprawach myślał szlachetny ofiarodawca — może, nie wiem, ale to jeno jedno uczuwam, iż duża często fortuna, mogąca stać się podwaliną bytu i rozwoju stałego jakiejś jednej instytucji — została rozdrobnioną, niemal zniszczoną!

I staje się ona, niby drogie, a z dalekich krajów sprowadzone lekarstwo, co siły krzepi, co życie jeszcze przedłuża, lecz samego życia już niestety nie powraca!

Takim lekarstwem, są owe drobne, a na przeróżne cele dawane zapisy.

Sądzę, iż tak być nie powinno!

Wszak sąd opinji publicznej wydał już wyroki o najpotrzebniejszych instytucjach, wszak odnaleść można te pożyteczne towarzystwa, co z braku gotówki usychają—wszak ma się istniejące w nas samych umiłowanie jakiejś jednej instytucji—czemu więc to nap. właśnie na nią nie przeznaczamy całego naszego majątku, dając jej przez to możność życia wiekuistego—cudotwórczy eliksir—kapitał.

Źle, hojni szafarze mienia swego czynicie, dużo tworząc legatów!

Czyn wasz powszednieje, maleje, ginie poprostu śród powodzi innych, a podobnych, którym legjon na imię.

Giną one wszystkie — giną, bo źle są dawane!

A dziś—i dawać trzeba umieć. Znane jest nam przysłowie: Kto prędko daje — ten daje dwa razy. Mówię tu „prędko" w znaczeniu większej sumy; całego mienia. Bo małe legaty—choć razem zebrane czynią duże sumy — lecz wolno one napływają, oddzielnie, i — znów są jeno tym deszczykiem drobnym, zraszającym ziemię po długiej posusze. Pozwoli roślince podnieść swe listki opadłe, podnieść na chwilę, gdyż mała ilość wody nie zdołała wytworzyć odpowiedniej ilości soków żywotnych!

I temu to, piękny czyn niknie, jako onego deszczu kropelki!

A gdybyśmy jedną jeno obdarzyli instytucję — jej cały nasz dali majątek — to spełnilibyśmy prawdziwą przysługę, *ofiarowując* społeczeństwu instytucję, przez zabezpieczenie jej bytu. I tylko wtedy kwitły by nasze instytucje rozwojem i śmiało w jasną patrzały przyszłość. Przestałoby borykanie się z losem i żebracze wyciąganie ręki po datki groszowe, które wtedy, skierowane w inną stronę i w odpowiedniej chwili, inną zaspakajałaby potrzebę!

Więc odwołuję się do tych, którzy znajdują się w możności ofiarowania na cele społeczne zebranych pieniędzy — by właśnie ci ostatnią swą kreśląc wolę, pieniędzy swych nie rozdrabniali, nie dawali „kieby grosz dziadowi" wsparć równej wysokości i przeróżnym instytucjom, lecz by obdarzyli jedną instytucję, a parę takich ofiar (a może nawet i jedna wystarczy), stworzą wielki a hojny dar—fundusz żelazny, zabezpieczający danej instytucji stały a pewny rozwój.

To będzie prawdziwy czyn — czyn miłości bliźniego.

A w spełnianiu czynu tego, pamiętajmy przedewszystkim o, biednych dzieciach opuszczonych, co bez pomocy i opieki giną, i, mogąc stać się dobremi synami swej ojczyzny, pożytecznemi członkami społeczeństwa, stają się przyczyną jego rozkładu i ruiny!

Ratować te niewinne ofiary od niechybnej zguby, to szczytny cel i święty obowiązek każdego!

Więc też—w legatach swoich miejmy na względzie te biedne dzieci — składajmy na fundowanie Gniazd Sierocych, jako instytucji najpewniej mogącej zaradzić złu, nędzy i upodleniu maluczkich, co tak szybko szerzyć się zaczyna, wnosząc wszędy z sobą śmiertelną gangrenę!

Tych skreślonych słów parę, rzucam społeczeństwu jako wezwanie, jako korne błaganie maluczkich o akcję, mającą na celu faktyczne ratowanie dzieci - sieroty przez zakładanie w każdej okolicy najodpowiedniejszej istytucji—*Gniazd Sierocych.*

Witold Kraszewski.

Ś. p. Ludwik Straszewicz

Nasze dziennikarstwo polskie poniosło nieodżałowaną stratę przez śmierć redaktora Kurjera Polskiego, Ludwika Straszewicza.

Ś. p. Ludwik Straszewicz urodził się w 1857 roku w Tykocinie (w Augustowskim). Gimnazjum ukończył w Łomży (1875) następnie studjował matematykę na uniwerstytecie w Genewie. Nauki jednak ściśle nie stały się polem jego pracy. Podczas pobytu w Paryżu i Genewie otworzyły się przed nim szerokie horyzonty zagadnień politycznych i społecznych, a wrodzone zdolności publicystyczne dały mu pióro do ręki, którego już do samej nie wypuścił śmierci.

Nieboszczyk jakkolwiek należał do obozu reprezentującego kierunek tak

Książe Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Odcięty od kraju, bezczynnie przyglądał się zapasom Rewolucji Francuskiej z Europą. Nagle z początkiem 1794 roku rozeszła się wieść o powstaniu Kościuszkowskim i do Księcia doszedł śpiew:

„Już trębacze nasi grają,
Bębny apel wybijają,
Srebrne orły się migają,
Szable w pochwach podzwaniają
rom tam, tam.."

Król zaskoczony powstaniem, pospieszył ściągnąć synowca do Warszawy. Książe Józef wrócił do kraju, lecz stawił się nie u króla, a w obozie pod Jędrzejowem i oświadczył Tadeuszowi Kościuszce że w obronie Ojczyzny chce służyć pod jego dowództwem jako prosty żołnierz. Oświadczenie jego zostało przyjęte i został delegowany do Warszawy pod komendę generała Mokronowskiego.

Był to czas kiedy:

„Komu Pan Bóg błogosławi, temu się i wiedzie
Idzie sobie Stach Świstacki, a Głowacki jedzie,
Jedzie, jedzie na armacie, na smoku mosiężnym,
Czapka wiewa, a lud śpiewa, głosem tak potężnym,
Jak na wiosnę się przewala, fala rozdąsana,
Danaż moja, dana dana, Ojczyzno kochana!.."

Po upadku powstania, znów Książe usunął się z kraju, udał się do Wiednia i tu przy szczupłych dochodach z pozostawionych mu dóbr i skromnych zasiłków królewskich, wiódł życie prywatne, pełne goryczy i smutnych rozważań.

W roku 1798 podążył do Petersburga, dokąd powołały go obowiązki sukcessyjne, związane ze śmiercią Króla—stryja; następnie osiadł na stałe w Warszawie, pozostającej wówczas we władaniu Prusaków. Król Stanisław August umarł jako zupełny bankrut, do Księcia przeto zwracali się wierzyciele o uregulowanie długów królewskich, ten zaś, nie mogąc wybrnąć z ciągłych procesów i szykan urzędników, którzy dopuszczali się bezpraw krzyczących i jawnych nadużyć, zwrócił się osobiście do dworu Berlińskiego, żądając ostatecznego uregulowania spraw tak dla niego przykrych i zawiłych.

Nie wstąpił do legionów lombardzkich Jana Henryka Dąbrowskiego, ani do naddunajskich Karola Kniaziewicza, albowiem nie mógł się oswoić z raptownemi zmianami jakie nastawały we Francji, ani z ustawiczną odmianą jej polityki wojennej, co jedni bowiem tworzyli, drudzy niweczyli, gdy dziś wojowano, jutro zawierano układy, zaledwie powzięto najśmielsze zamiary, unicestwiano wszystko jak najprędzej; Książe oczekiwał co dalej nastąpi. Tymczasem po zwycięstwach Napoleona i po walnej bitwie pod Jena 14 października 1806 roku, Prusacy zaczęli z pospiechem opuszczać Warszawę i wówczas to zwrócili uwagę na Księcia Józefa i mianowali go dowódcą milicji czyli naczelnikiem miasta.

Miotany sprzecznemi uczuciami, Książe Poniatowski z niepokojem oczekiwał przybycia Francuzów, którzy, — 2 pułki Strzelców Konnych z korpusu marszałka Davoust, w dniu 4 listopada weszli do Poznania.

Dnia 18 listopada marszałek Davoust za główną kwaterę obrał miasto Sompolno, a przednie jego straże, w sile 100 koni w Łowiczu spotkały się z 1500 Kozakami.

Dnia 26 t. m. Prusacy z wojskiem ustąpili na Pragę, a nazajutrz o godzinie 6-ej z wieczora, przez rogatki wolskie, kłusem wjechał szwadron XIII-go pułku Strzelców konnych francuskich, do przedniej straży generała Milchaud należący.

Zaraz na wstępie porozumiał się Książe Poniatowski z Joachimem Muratem (który myślał o koronie polskiej dla siebie), wystawiając niemożliwość natychmiastowego poruszenia ludności przeciw Prusom i Rossji, żądał udzielenia przez Napoleona rękojmi, zapewniającej losy kraju, i zabezpieczającej od niemiłosiernego w następstwie odwetu; żądał takiej rękojmi pod postacią publicznej deklaracji cesarza Napoleona — przywrócenia Polski. Ocenił Murat szlachetne znalezienie się Księcia, ocenił go i uprzedzony do niego Davoust i ten drugi pisze do Napoleona: „Ks. Poniatowski jest to człowiek uczciwy, człowiek honoru".

W połowie stycznia 1807 r. była ustanowiona Warszawska Komisja Rządowa, do której w charakterze ministra wojny wszedł Książe Józef i odtąd wśród najniekorzystniejszych warunków, na usianym cierniami urzędzie, tworzyć musiał

zwanej polityki realnej, z którym duża część społeczeństwa naszego nie solidaryzowała się, jednak wszyscy cenili w nim tę śmiałość i odwagę z jaką zawsze stawał w obronie słabych i uciśnionych. Artykuły Jego czytywane były z niezwykłym zajęciem, tak umiał swój niemal młodzieńczy zapał i wiarę wpoić w czytelników, że zawsze ich sobie zjednywał, walcząc jedynie argumentami i wielką miłością bliźniego. Zawsze zrównoważony, w polemice nie przekroczył ani na jedno mgnienie oka form towarzyskich, wykwintnym swym piórem, spokojnie i z rozwagą przekonywał. Czasem go serce uniosło dalej, lecz jedynie czyste uczucie dobra i prawdy miał na celu. Uciśnieni i prześladowani stracili jedynego swego orędownika, który zawsze w imię prawdy głos zabierał. A talent jego był tak wielki, że trudno uwierzyć, by jeden człowiek codziennie mógł przemawiać we wszystkich niemal kwestjach naszego życia. To też po zgonie nieodżałowanego pisarza ze wszystkich zakątków świata odezwały się echa żalu i współczucia dla rodziny.

Wieczna mu cześć! *K. R.*

Z konferencji ochrony pracy.

Konferencja międzynarodowa ochrony pracy zakończyła w dniu 26 września r. b. swe dziesięciodniowe obrady.

Wyniki są bardzo skromne, ale nie mniej przeto stanowią pożądany krok naprzód w kierunku zawarcia porozumienia przez europejskie państwa przemysłowe w ważnej niezmiernie sprawie ochrony robotników od przeciążenia pracą. Krok pierwszy już zrobiony, następne będą z pewnością łatwiejsze.

Konferencja uchwaliła: 1) zabronić pracę nocną robotnikom, nie mającym jeszcze 16-tu lat skończonych, 2) odpoczynek nocny musi trwać 11 godzin, wśród których powinien się znajdować bezwarunkowo czas od godz. 10 wieczór do 5 rano, 3) dzień roboczy kobiet i mężczyzn do lat 16 wynosi 10 godzin, to jest fabrykant nie może zatrudniać robotników, kobiet i dzieci więcej, niż 60 godzin na tydzień, ale wolno mu w niektóre dnie dzień roboczy przedłużać aż do 10 i pół godz., zmniejszając odpowiednio inne dnie.

Jest to tymczasem uchwala zasad, gdyż sam akt będzie opracowany dopiero za rok przez konferencję dyplomatów, która się zbierze też w Bernie. Zasady tego aktu są już jednak przyjęte i 12 państw europejskich zobowiązało się je przestrzegać. (Anglja, Francja, Hiszpanja, Belgja, Holandja, Niemcy, Austrja, Włochy, Szwajcarja, Szwecja, Norwegja i Portugalja).

Przedstawiciele wszystkich krajów rozjeżdżają się bardzo zadowoleni z wspólnie przepędzonego czasu, podczas którego panowały jaknajlepsze stosunki pomiędzy wszystkiemi narodowościami. Troska o dobro ogólno-ludzkie to pewny grunt do zbliżeń wrogich narodów — interes osobisty wymaga zgodnej pracy wszystkich ludzi.

Miniony kongres wykazał raz jeszcze, iż ta praca jest możliwa i że przynosi pożyteczne owoce.

Miniona konferencja jest jeszcze jednym przejawem solidarności ludzkiej. W stosunkach międzynarodowych coraz więcej spotykamy układów, porozumień i wspólnej pracy.

Jest rzeczą godną uwagi obecność kobiety wśród delegatów. Była nią pani Hesselgren, inspektorka fabryczna, przedstawicielka Szwecji. P. Hesselgren odegrała bardzo poważną rolę we wszystkich sprawach konferencji. Rzecz naturalna: przedmiotem obrad była przecież ochrona pracy kobiet.

Kr.

Z cyklu „Jesień”.

Drogiej p. J. Ł—skiej poświęcam.

Ach czemuś przyszła smutna jesieni,
Łąki i pola otuliła w mgły?...
Czemuś świat cały odarła z zieleni
I czemu biednym wciąż wyciskasz łzy?

Czemu się skarży każde biedne dziecię,
Że członki ziębisz jej tak?...
Czemu pożółkłe wicher listki miecie?
Ach czemu słonka nam brak?

Adnaw P.

Przeznaczenie.

Wśród wielu rannych, wydobytych z gruzów roztrzaskanych wagonów — ona była już ostatnia i nie żywa; z wielkim trudem udało się ludziom wyciągnąć tę ofiarę, przyciśniętą belkami i deskami, które były dla niej łożem śmiertelnym.

— Najprawdopodobniej zmarła na miejscu w chwili wypadnięcia z wagonu — odezwał się doktór, wskazując na rozbitą czaszkę. Kazał ją zostawić w poczekalni drugiej klasy, którą teraz z konieczności zamieniono na trupiarnię.

Lekarz poszedł razem z ludźmi, niosącemi zwłoki młodego dziewczęcia. Kiedy

---

wszystko z niczego i to w gorączkowym pośpiechu. Stan armji zorganizowanej przedstawiał się nadzwyczaj korzystnie, to też za tę pracę nad siły dekretem cesarskim z dnia 4 czerwca 1807 r. otrzymał od Napoleona donację 25,000 franków rocznie, opartą na dochodach Księstwa Warszawskiego; donacja ta spowodowała błędną wersję, jakoby Książe Józef był mianowany Wielkim Księciem Warszawskim (Grand Duc de Varsovie).

Zbliżył się rok 1809. Rankiem 15 kwietnia Książe Poniatowski otrzymał od arcyksięcia Ferdynanda d'Este dowódcy wojsk austrjackich, lakoniczny bilet, z zawiadomieniem o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich. Fryderyk August król Saski, książe Warszawski, podobno poufnie ostrzeżony przez austrjaków, wyjechał do swego Drezna, pozostał Książe Józef sam.

Na odparcie 40,000 z górą korpusu austrjackiego, zaledwie miał 10 do 12,000 polaków i 1,200 sasów, których jakoby wiedziony przeczuciem, powstrzymał w ostatniej chwili od wymarszu z kraju. Wbrew opinji rezydenta francuskiego Książe Józef stanął pod Raszynem i w dniu 19 t. m. i r. wydał austrjakom bitwę, którą rozpoczęła jazda Różnieckiego około godziny 2 po południu. Książe wziąwszy karabin od szeregowca, poprowadził osobiście pierwszy bataljon I pułku do ataku. Walka była gwałtowna, namiętna. Zapadła noc wiosenna, była 9 godzina, kiedy ustał ogień kartaczowy. Strata austrjaków dochodziła do 2,500 ludzi. Polacy utrzymali się na zajmowanym stanowisku i ani jednej piędzi ziemi nie ustąpili. Legło ich 450, wśród nich dzielny pułkownik piechoty, wojak z legionów włoskich, ceniony poeta Cyprian Godebski od uderzenia trzeciej kuli, ze słowami na ustach: „Więc i ty także mnie nie mijasz”. Rannych było 900, wśród nich generał Stanisław Fiszer, szef sztabu głównego i 40 dostało się do niewoli.

O świcie, Książe Józef cofnął się pod okopy Warszawy, stąd ruszył do Modlina, gdzie odbyła się rada wojenna. Jan Henryk Dąbrowski rzucił śmiałą myśl, którą Książę poparł i urzeczywistnił: ruszył w stronę Galicji. Skutek był nadspodziewany. Wśród rosnącego zapału ludności, Książe posuwał się w głąb kraju i w ciągu miesiąca cała niemal Galicja była w jego ręku. Austrjacy zaskoczeni tym nadzwyczajnym obrotem rzeczy, ściągnąwszy z mieszkańców 400,000 Złotych kontrybucji, opuścili Warszawę, którą przed kilku tygodniami zajęli w celu przekazania jej Prusakom. Wojsko Księcia Poniatowskiego podwajało się z dniem każdym, coraz większe obszary Polski odzyskiwały wolność.

„Rzuciła się też ku Księciu Józefowi odtąd, doraźnym porywem miłość narodowa, otoczyła go tchnieniem tak gorącym, blaskiem tak widnym, jaki zapala się rzadko w czuciu zbiorowym i tylko po to, aby nie ochłonąć, ani nie pogasnąć nigdy, aby grzać i świecić po wszystkie czasy w niezniszczalnej tradycji narodowej!“ (Szymon Askenazy).

W imieniu „wielkiego“ cesarza Francuzów, wzięto i Kraków! Mieszkańcy uradowani z zrzucenia z nich jarzma austrjackiego, Księciu Józefowi ofiarowali chorągiew z 1657 roku, z materji bławatnej, ozdobną malowaniem na tle złotym i odpowiednim napisem, przygotowanym dla króla Jana Kazimierza, a wierszopis krakowski, w dniu 15 lipca, takie rymy skreślił:

„Chorągiew miejską składamy ci w darze—
Ta wyobraża przysięgę od miasta.
W rozterkach Szwedzkich dla Jana Kazimierza,
Ma lat dawności przeszło półtorasta..."

Koniec zapasom wojennym w Galicji położyło zwycięstwo Napoleona pod Wagram i pokój w Schönbrun, dnia 3 sierpnia t. r. zawarty, mocą którego Galicja została przyłączona do Księstwa Warszawskiego.

Napoleon w dowód wyjątkowego odznaczenia, przesłał Księciu Józefowi szablę honorową i zamianował go Wielkim oficerem Legji honorowej z największą tego orderu dekoracją, wielkiego orła. Fryderyk August książe warszawski, udarował Księcia donacją wartości półtora miljona złotych w dobrach narodowych, położonych w zdobytej Galicji i chciał jako król saski, mianować go Feldmarszałkiem saskim, lecz spostrzegł się, że to tytuł dla Księcia, Głównego dowódcy wojsk polskich, niewłaściwy i niepożądany. Murat Joachim, szwagier Napoleona, król neapolitański, nadesłał Księciu oznaki Krzyża obojga Sycylji, oraz Szako (czapkę ułańską) haftowaną przez królowę małżonkę.

(d. c. n.) *Zenon.*

weszli do małej sali, jeden z konduktorów opowiadał, iż widział tę nieszczęśliwą w pierwszej klasie, jechała sama jedna, nazwiska jej wszakże nie zna. W tym ktoś z obecnych spostrzegł w kurczowo zaciśniętej ręce zmarłej, małą torebkę.

Doktór patrzał nieruchomym wzrokiem na zmarłą, poczym zasłonił jej twarz.

— Wręczam panu te wszystkie papiery, a tymczasem do widzenia — rzekł komisarz policji do lekarza.

Doktór drżącą ręką odebrał paczkę i pozostał sam z trupem. Delikatnym ruchem zdjął zasłonę z twarzy i przez długi czas niemógł od niej oczu oderwać. Dotknął się swojego czoła, chcąc się przekonać, czy czasem nie śni — poczuł na ramieniu żelazną rękę rzeczywistości. Głowa mu płonęła, w ciągu całej godziny patrzał na zmiażdżone, okrwawione, zeszpecone, prawie już nie ludzkie twarze, i oto znów nie jest pewnym przytomności swego umysłu.

Chciał zobaczyć oczy zmarłej, lecz — były zamknięte. Mógł ją jednakże poznać z tych złotych włosów, z dziecinnie zaokrąglonej twarzyczki, która uśmiechem witała nadchodzącą śmierć.

Lekarz zadrżał od wewnętrznego zimna, ręce, trzymające notesik, trzęsły się, można było słyszeć lekki szelest papieru... Błędnemi oczyma wodził po zapisanych kartkach. Usiadł, oparłszy głowę na ręku.

Szum za oknami był ogłuszający, hałas i wrzawa, ludzie byli zajęci niezmordowaną pracą. Urzędnicy kolejowi biegali z latarniami i z powrotem. Wszyscy byli już teraz zatrudnieni uporządkowaniem toru kolejowego. Słychać było nieustanny łoskot, jedni uderzali młotem, drudzy piłowali. Wyciągano podarte kosze, połamane kufry, zgarniali poszarpane przedmioty, Tu i owdzie rozlegały się gwizdki i sygnały, którym towarzyszył szum wypuszczanej pary z lokomotywy. Krzyczano i wołano na wszystkie strony, jedni wydawali rozkazy, inni zaś znowu je cofali.

Doktór potrząsał głową, chciał nic nie widzieć i nie myśleć o tym wszystkim, co zaszło. Schylił głowę i usiłował czytać. W tym zadrżał nieco, doznał wrażenia, jakby połamana ręka zmarłej chciała porwać te papiery. Spojrzał i widział, że ona nieruchomo leży i nie porusza się wcale, ale—wiejący od niej majestat śmierci, stał jakby na straży tajemnic dziewiczych.

— Ja muszę, ja muszę! — powtarzał szeptem, usprawiedliwiając się, i szybkim ruchem nachylił się nad pierwszą kartką.

„6 września. I pomyśleć, że mogłabym go tutaj przed sobą mieć, razem z nim tu być, że trzeba tylko jednego jedynego słowa, a ja tego wyrzec nie mogę, a usta mi drżą. I pomyśleć, że przyjdzie mi może ukryć się przed nim, ażeby mnie nigdy nie zobaczył, ażeby nie dowiedział się o mojej bytności tu w mieście, tak blisko jego mieszkania. Mam-że odejść nie powiedziawszy mu nic o mojej dla niego miłości? On nic, nic nie wie.... Na jego ostatni list odpowiedziałam milczeniem, ono miało być dosadnym wyrazem mego oburzenia za to wyznanie miłosne, wyznanie żonatego człowieka. Chciałam wtedy zaraz mu napisać, że teraz nawet przyjazne stosunki między nami istnieć nie mogą, chciałam to jeszcze powiedzieć, lecz — nie mogłam. Słowa z jego listu pieszczą mnie, wabią i nęcą, śpiewają o wielkim szczęściu, czytam te słowa z bijącym silnie sercem. Chce mnie on przekonać, że naszym obowiązkiem jest iść za głosem serca, pójść drogą, wiodącą do najwyższego szczęścia, że—sami będziemy szczęśliwi, a nikt z naszego powodu nie ucierpi: nikt się o tym nie dowie, nikt — a przedewszystkim nie jego żona... Wyrazy zwodnicze, zdradliwe, a takie dla mnie słodkie, czarowne.... Ach, gdybym tylko mogła zagłuszyć tęstnotę moją do niego, gdybym się tylko pozbyć umiała tej siły, co mnie do niego rwie. Bezbrzeżna tęstnota zalega me serce.

Doznaję wrażenia, jakby wszystkie me myśli ktoś mi z głowy wymiótł a wszystkie z serca wyrwał uczucia, jedna myśl i jedno uczucie pozostały: te, co są z nim związane...

Jeszczem nigdy tak nie tęskniła i nie pożądała widoku jego twarzy, jak teraz, w tej chwili właśnie. I pocóż ja tu jestem? Ach tak, aby kroczyć po tej ziemi, po której on kroczy, ażeby...

Nie! ja wyjeżdżam, wyjadę napewno... A później nastąpi długie, pełnej nieskończonej samotności życie, okropne...

Nie mogę tutaj siedzieć, wyjdę na ulicę, a może go spotkam..."

W kilka godzin później.

„Byłam w pobliżu jego mieszkania. Pytałam się i wypytywałam się o wszystko, wpatrywałam się w okno jego pokoju, Stałam w nie zapatrzona, jakbym w ziemię wrosła... Z uśpienia wyrwały mnie dźwięczne głosiki, spojrzałam, w ogródku biegały dzieci, jego dzieci, a tuż za niemi ich matka, jego żona...

Zdjęta panicznym strachem, zaczęłam stamtąd uciekać, leciałam bez tchu i wytchnienia, biegłam nie widząc końca drogi przed sobą. A teraz siedzę i myślę...

Znam go już od dwuch lat... Pamiętam tę chwilę, w której myśmy się poznali. Mówił często i dużo o kwestjach społecznych. Pamiętam i późniejsze rozmowy nasze, opowiadał z przyjemnością i zadowoleniem o swojej żonie i o dzieciach.

Później wyjechałam i zaczęliśmy korespondować ze sobą; w listach pisaliśmy o wszystkim, tylko nie o miłości. Nie kochaliśmy się jeszcze, a kiedy dowiedziałam się nagle „o tym," zbyłam jego listy milczeniem.

Ten ostatni list.

Oto siedzę w maleńkim pokoiku swoim i patrzę na garść ziemi, którą z ogrodu jego zabrałam — on dotykał nogą swą tej ziemi...

To jedno tylko zabiorę ze sobą, nic... nic więcej.

Wyjeżdżam za godzinę, on nic nie wie. I nic się nie stało. Czekałam przed jego domem, chciałam tylko spojrzeć na niego, pragnęłam patrzeć, a nie być widzianą—i nie widziałam. I nic jakoś nie zaszło i nic się nie zmieniło...

Widziałam znowu jego dzieci i znowu drżałam, drżałam na całym ciele... I oto teraz siedzę z bezdenną pustką w duszy tak niewysłowienie zrozpaczona i stokroć więcej osamotniona, jak przedtym...

Nie, nie mogę wyjechać, niewidząc go ani razu. Nie mogę! Wszystko mi jedno, czy mi wolno, czy nie... Idę!...

„Siedzę przy oknie i przypatruje się. Jest noc księżycowa. Srebrzyste światła spływają z wyżyn, rozlewają się dokoła, spoczywają na drzewach i domach, światło co się zlewa z blaskami roztęsknionych dusz. Całe piękno żałosnych słów naszych, cały czar wyśnionych marzeń, dręczącego niepokoju i miłosnej tęsknoty — zogniskowały się dzisiaj w tej srebrzystej tarczy... Wyszłam na balkon i wyciągnęłam ręce w dal, aż do tamtego domu, w którym on zamieszkuje i — oto roją mi się jego sny, marzę o jego marzeniach i czuję jego tęsknotę... Cała dusza moja woła: podaj mi rękę twą, a ja nią oczy swe zasłonię, chce płakać i wypłakać się muszę... Ukryłam twarz w swojej dłoni i polały się łzy me, jak nigdy dotąd w życiu...

I to jest moją pociechą i — wyjadę. Dłużej nie mogę i nie wolno mi zostać.

Za kilka godzin wyjeżdżam, a teraz błogosławię ich dom i tych wszystkich, co w nim zamieszkują. Niechaj w ich domu zamieszka błogi spokój, ja go im niezakłócę. Wraz z błogosławieństwem wzniosę do Boga pieśń dziękczynną, że się tak stało, że nikt, co niewinny, z mojego powodu nie zapłacze..."

. . . .

Lekarz długo siedział ze spuszczoną głową, niemógł jej oderwać od papierów.

A gdyby ona pozostała? coby z nią, z niemi wszystkiemi wówczas nastąpiło?— ujrzał obraz, który nim wstrząsnął okropnie.

Czy jej śmierć była przypadkiem?

Gdyby zamiast śmierci—jego spotkała: czy byłaby wtedy szczęśliwsza?

Poczuł się strasznie biednym, ogromny żal dla wszystkich ludzi przeniknął go do głębi. Zdawało mu się, że stoją przed nim ludzie, pełni boleści, spragnieni słowa nadziei: czy też ich życie jest igraszką zwodniczych sił bezładnych, czy też siła wyższa niewidzialnym ruchem — niweczy krzywdę i podtrzymuje bohaterstwo?

Zbigniew.

Ogólno-krajowy Zjazd

przedstawicieli współdzielczych Stowarzyszeń drobnego kredytu w Radomiu.

W dniach 6 i 7 grudnia r. b. odbędzie się w Radomiu Zjazd przedstawicieli Stowarzyszeń drobnego kredytu.

O Zjeździe tym Komisja Współdzielcza w swoim czasie zawiadomiła Stowarzyszenia całego kraju, rozsyłając odpowiedni cyrkularz.

Obecnie w ostatnim numerze „Przeglądu Współdzielczego" znajdujemy ponowienie prośby o wczesne zawiadomienie Komisji Współdzielczej (Warszawa, Chmielna 13) ile osób od pojedyńczego Stowarzyszenia ma przyjechać na Zjazd i kto z przyjezdnych będzie upoważniony przez Stowarzyszenie do głosowania w jego imieniu.

Ponieważ w Radomiu zorganizował się komitet gospodarczy, który ujął w swe ręce zabiegi o gościnne ułatwienie pobytu w tym mieście przyjezdnym uczestnikom Zjazdu — przeto koniecznie musi wcześniej komitet o tym wiedzieć, ile w ścisłym przybliżeniu może być osób przyjezdnych, bądź jak bądź przynaglonych oglądać się na jego troskliwość gospodarską. Mamy tu na myśli przedewszystkim przedstawicieli z pośród włościan i mieszczan — dla których wypada koniecznie pomyśleć o tanim i czystym noclegu i o pożywieniu czystym, zdrowym a niedrogim.

Zawiadomienia deklarujące uczestnictwo w Zjeździe i jednocześnie nadsyłanie opłat na koszty urządzenia Zjazdu, już się rozpoczęły; prosimy więc usilnie, aby stowarzyszenia zamierzające wysłać na zjazd swoich przedstawicieli, pośpieszyły niezwłocznie zawiadomić Komisję ilu i kogo wyślą, a mniemamy, że niechętnych nie będzie, gdyż każde stowarzyszenie i każdy jego uczestnik może dużo zyskać i dużo nauczyć się podczas narad zjazdu, a przytym zbliży się tam do ludzi pracujących w tymsamym kierunku w jakim i on pracuje, i usłyszy od nich o drogach i sposobach postępowania, o jakich dotąd nie wiedział. Ztąd płynąć musi uzgodnienie poglądów, celów i zabiegów, większa otucha a podnieta do dalszej pracy i jej udoskonalenia. Wydatku na wyjazd do Radomia na Zjazd nie należy oszczędzać—niewielki on wcale, a wielokrotnie się opłaci. Nie należy się zasklepiać we własnych tylko ścianach i na sobie jedynie polegać. Ludzie pracują myślą i wciąż dążą do postępu — gdy się zaś schodzą, zbliżają ze sobą, to jeden drugiemu radzi, wskazuje i nawet go naucza tego, o czym tamten nie wiedział—a wiedzieć powinien, jeżeli niema, przy zarozumiałości, błądzić po manowcach, ze szkodą pracy podjętej.

Nakoniec przypominamy, że również upływa termin nadsyłania do Biura Komisji Współdzielczej wniosków lub pytań, jakie zarządy stowarzyszeń lub ich uczestnicy pragną wypowiedzieć na Zjeździe. Wyczekujemy ich — powinno ich być sporo — a wszystkie musi biuro Komisji Współdzielczej pierwej odczytać i rozwarzyć, zanim do wygłoszenia na Zjeździe będzie mogło dopuścić. Musi więc posiadać je wcześnie.

O zachodzie słońca.

Bladą purpurę
Bezszmernie przesiewa
Mgieł białych zimna zasłona,
I pieśń gdzieś smutną
Fujarka śpiewa
O słońcu, co już kona...

Pajęczyn przędza
Wśród pól się kołysze,
A łez drgających zasłona
Serce otula
W dzwoniącą ciszę
Słońca, co w złocie kona.

Gdy zorza gaśnie
Płyną w purpurze
Sny zmarłe—wizja prześniona
Dusz młodych baśnie
Złud mglistych róże . . .
. . . A słońce w bólu kona.

Zbigniew.

Kronika miejscowa.

+ **Zaduszki.** Dzień Zaduszny, poświęcony pamięci zmarłych, uroczyście był obchodzony w Łowiczu. Obydwa cmentarze licznie były nawiedzane przez krewnych i przyjaciół zmarłych. Wiele osób specjalnie przyjechało nawiedzić miejsce spoczynku drogich szczątek — z któremi związane było życie i o rozdzieleniu kiedyś na zawsze—myśleć się bali. Nie jeden stojąc nad grobem osoby, dążącej w życiu jedynie do spełnienia swych egoistycznych celów, pomyślał, jak mało człowieku wziąłeś z tego — o co walczyłeś życie całe! Nastrój cmentarny psuły gromady wyrostków uwijających się pomiędzy grobami z krzykiem i gwizdaniem, czyniących różne psoty, wiążących sznurki w poprzek ścieżek by ludzie się przewracali. Wybryki podobne w takim miejscu powinny być jaknajsurowiej karcone.

+ **Pierwsza Chrześcijańska mączarnia.** W dniu 6 b. m. wikarjusz Kolegiaty Łowickiej Jks. Rek dopełnił uroczystości poświęcenia i otwarcia sklepu mącznego pod firmą „Pierwsza Chrześcijańska Mączarnia", przy ulicy Podrzecznej w domu p. Bartoszewicza, wprost koszar wojskowych.

Sklep posiadać będzie wyłącznie artykuły mączne, jako to: mąkę i otręby wszelkich gatunków, paszę dla trzody (ospę), owies, groch, kaszę i t. p. Założycielem jest p. W. Głowiński, długoletni zarządzający młynem „Kapitulnym" a więc fachowiec w tej gałęzi przemysłu. Dostawa mąki do domów i sklepów odbywa się tylko workami po 5 pudów. Dla dogodności włościan, wprowadzono kupno zboża jakoteż wymianę na mąkę. Brak podobnego sklepu bardzo się dawał odczuwać w Łowiczu. Podczas trwania świąt żydowskich, dorożkarze i woźnice nigdzie nie mogli dostać nawet owsa dla koni, o ile nie mieli zapasu — głodzili zwierzęta.

+ **Z Łowickiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego.** Ruchliwe Towarzystwo Rolnicze urządza *d. 14 listopada o godz. 12-ej* w lokalu Resursy Rzemieślniczej (Stary Rynek) **Zebranie Odczytowe.** Specjalnie zaproszeni prelegenci p. p. *Tadeusz Brochocki i inżynier Antoni Ponikowski* wygłoszą dwa odczyty, pierwszy o Hodowli koni, drugi o Drenowaniu.

Zebranie ze względu na tematy jak i osoby prelegentów będzie prawdopodobnie bardzo liczne, gdyż Towarzystwo zaprasza wszystkich ziemian okolicznych jak i członków kółek.

+ **Wydział kółek** na zebraniu odbytym d. 28 X pod przewodnictwem p. Dr. J. Twarowskiego postanowił, aby zebrania kółek urządzać w dni powszednie; na wniosek p. A. Pawłowskiego uznano za pożyteczne aby na każdym zebraniu Wydziału kółek miał zawsze odczyt jeden z włościan.

„Projekt urządzenia 3 dniowych kursów rolniczych w Łowiczu, z których jeden dzień poświęcony byłby wyłącznie dla kobiet, jak i urządzenie wycieczek do obory zarodowej i do wzorowo urządzonej mleczarni, wobec nieobecności wielu przedstawicieli kółek, postanowiono odłożyć do następnego zebrania.

Następne Zebranie *Wydziału kółek* odbędzie się we wtorek d. 18 listopada o godzinie 10-ej rano w lokalu Towarzystwa Krajoznawczego.

Na zebranie to obowiązani są do przybycia przedstawiciele kółek najmniej po 3 z każdego.

+ **Wydział Agronomiczny.** Pragnąc powołać na nowo do życia Wydział Agronomiczny, Towarzystwo zaprasza na *organizacyjne zebranie tegoż d. 18 listopada na godzinę 2-gą po południu* do lokalu Tow. Krajoznawczego, wszystkich ziemian okolicznych.

Ze względu na dającą się odczuwać u nas potrzebę zorganizowania takiego wydziału, oraz na korzyści jakie on dać może pracując nad poprawą gospodarstw, tak pod względem rolnym jak i ekonomicznym, spodziewani są i proszeni wszyscy okoliczni bez wyjątku obywatele, oraz te osoby, któreby się wydziałem Agronomicznym interesowały.

+ **Ze straży Ogniowej Ochotniczej w Łowiczu.** W niedzielę d. 9 b. m. o godzinie $2^1/_2$ po południu, odbędzie się próba Straży, poczym nastąpi wypróbowanie rekwizytów strażackich i ulokowanie takowych na sezon zimowy.

Próba ta będzie ostatnią z prób, sezonu letniego.

+ **Wycieczka na wystawę „Ruch, Światło i Ciepło"** urządzana przez Resursę Rzemieślniczą została odłożoną do przyszłej niedzieli, t. j. 16 listopada. Wyjazd nastąpi w niedzielę o godzinie 4-ej rano.

+ **Odczyt w Resursie Rzemieślniczej.** Zapowiedziany przez nas odczyt Ks. D-ra H. Hilchena w ubiegłą niedzielę cieszył się niezwykłym powodzeniem, sala była literalnie przepełnioną, wiele osób odeszło z braku miejsca. Ale bo też i Czcigodny prelegent treściwie i jasno wygłosił odczyt na temat „Kobieta w życiu ekonomicznym". Treści nie podajemy gdyż Szanowny Ksiądz Doktór przyrzekł pracę swą pomieścić w naszym piśmie.

+ **Plantacje wierzby koszykarskiej.** Zwracamy uwagę naszych czytelników na ogłoszenie na ostatniej stronicy p. Stanisława Jagusińskiego, instruktora kultury wikliny koszykarskiej. Pan J. podejmuje się zakładać szkółki i plantacje na wszelkich nieużytkach zarówno piaszczystych jak i torfowiskach. Gdy spojrzymy z okien wagonu na Nieborowską pustynię—to mimowoli nasuwa się pytanie dlaczego właściciele tych obszarów nie starają się już nie zalesić, ale przynajmniej choć wiklinę posadzić, by setki morgów nie leżały bez pożytku i niezasypywały sąsiednich pól, a zwłaszcza samej stacji, która za kilkanaście lat zniknie z powierzchni, gdyż dosyć duże przy stacji drzewa już po koronę zostały zasypane. Również torfiaste łąki pod kaliską stacją często zalane i wydające jedynie kwaśne siano, nie mogłyby być obrócone na plantacje wikliny?

Nasza fabryka chemiczna sprowadza za kilkanaście tysięcy rubli koszów do balonów z kwasami — aż z za Wisły, od niemców, czy nasi ludzie nie mogliby

mieć zatrudnienie na miejscu? Pomyślmy nad tym.

+ **Władza duchowna** przeniosła wikarjusza par. św. Ducha Ks. D-ra H. Hilchena na wikarjusza par. Wniebowzięcia N. M. P. w Łodzi, a zamianowała na miejsce jego Jks. Wacława Zubę, wikarjusza par. Gombin powiatu Gostyńskiego.

+ **Oświetlenie miasta** Obecnie oświetlania miasta podjął się mieszkaniec tutejszy p. Fabjanowicz, za sumę 4700 rubli. Przypuszczamy, że oświetlenie nie będzie tak szwankować jak za dawnych dzierżawców. Ktoś zawistny puścił pogłoskę, jakoby pan F. był tylko podstawiony przez żydów, otóż wersji tej kategorycznie zaprzeczamy, gdyż znamy p. F. osobiście.

+ **Drobny kredyt.** W obec podniesionej przez jedno z towarzystw pożycz.-oszczędn. w Królestwie Polskim kwestji, czy członkowie towarzystw oszczędnościowo-pożyczkowych, którzy wstąpili do towarzystwa w środku lub w końcu roku, posiadają prawo uczestniczenia na ogólnym zabraniu rocznym i czy przybywszy na zebranie bez awizacji, posiadają prawo głosu, zarząd do spraw drobnego kredytu wyjaśnił, że zaproszenia na ogólne zebrania powinny być wysyłane wszystkim członkom niezależnie od czasu wstąpienia ich do towarzystwa i każdy z członków przybyły na zebranie posiada głos decydujący.

+ **Złodzieje.** W nocy z dnia 27 na 28 z. m. o godzinie 2-ej złodzieje wtargnęli przez okno od podwórza do filji składu aptecznego p. Garwackiego, mieszczącej się na Nowym Rynku. Zdjąwszy okiennice z zawias, przez lufcik otworzyli okno i w ten sposób dostali się do materjalni. Chcąc zapewnić sobie odwrót z dwóch stron, zaczęli otwierać drzwi prowadzące do ciemnego korytarza. Drzwi przy otwieraniu wydały hałas, który zaalarmował sąsiednich mieszkańców i ci przeszkodzili dalszej gospodarce złodziejskiej. Najcharakterystyczniejszym jest fakt, że złodzieje tak umiejętnie obchodzili się z zamkami i szybami, że nieuczynili najmniejszego uszkodzenia.

+ **Ofiary.** P. Hartwigh za pośrednictwem Ks. D-ra H. Hilchena na Nazaret złożył rb. 5.

NADESŁANE KSIĄŻKI

Al. Janowski. „Poznaj swój kraj" Zbiór książek krajoznawczych dla ludu... Staraniem Polskiego Tow. Krajoznawczego (z zapomogi kasy Mianowskiego) Warszawa, 1913, str. 78 z ilustracjami i mapą. Cena 15 kop. Książeczka ta jest pierwszą z obszerniejszego cyklu wydawnictw mającego dać ludowi polskiemu dokładniejsze pojęcie, czym jest ziemia na której osiadł był przed wiekami, którą pracą swą użyźnił, która jest jego ziemią.

Wydawnictwa jednego z najpożyteczniejszych, pod egidą Polskiego Tow. Krajoznawczego, podjął się znany i ceniony na polu krajoznastwa pracownik p. Al. Janowski. To też książka ta winna rozpowszechnić się i być czytaną nie tylko na wsi, lecz przez wszystkich którzy bliżej pragną się zapoznać z wiedzą o kraju: gdzie leżą ziemie polskie, jakie ich są granice, jaki obszar i układ powierzchni, klimat, rośliny i zwierzęta, jaki na nich mieszka lud i ile go dziś liczą na świecie.

Książkę tę można nabyć w księgarni K. Rybackiego i w miejscowym oddziale Polskiego Tow. Krajoznawczego.

+ **O zcalaniu gruntów czyli znoszeniu szachownic,** podręcznik dla wsi włościańskich i szlacheckich, opracowali *Jan Zakrzewski i Ignacy Nowicki,* wydawnictwo Wydziału kółek C. T. R. (№ 17), cena 25 kop. (w kartonie), skład główny w księgarni p. f. E. Wende i S-ka, ul. Krakowskie Przedmieście № 9.

Powyższa książka wypełnia bardzo ważną lukę w naszym piśmiennictwie popularnym ekonomiczno rolniczym. Po rozciągnięciu, dzięki zabiegom b. posła W. Grabskiego, prawa o zcalaniu gruntów na Królestwo Polskie, ruch komasacyjny, zwłaszcza w niektórych okolicach kraju naszego, wzmógł się bardzo. Potrzeba książeczki, któraby wykazywała korzyści zcalenia gruntów, a przedewszystkim dawała, przystępującym do komasacji wsiom, niezbędne szczegółowe wskazówki postępowania, stała się palącą. Rozsiane po pismach ludowych artykuły nie mogły zadość uczynić wzrastającej potrzebie życia. To też za zasługę można poczytać Komisji wydawniczej Wydziału kółek wydanie zwięzłego podręcznika o zcalaniu gruntów. Część I p. t. Korzyści zcalenia gruntów, opracował p. I. Nowicki, instruktor organizacji gospodarstw skomasowanych, część II p.t. Sposoby przeprowadzenia zcalenia gruntów—mierniczy skarbowy z Ostrowia Łomżyńskiego, znakomity pracownik i działacz na tym polu. Potrzeba tego wydawnictwa była tym większą, że nieznajomość prawa i czynności, związanych z komasacją, paczyła dotychczas w wielu wypadkach tak ważną reformę rolną. Mamy nadzieję, że Czytelnicy „Przewodnika" przyczynią się do rozpowszechnienia tej niezbędnej dla komasujących się wsi książeczki.

P. Nowina.

+ **Nawozy zielone,** napisał *Zdzisław Ludkiewicz,* wydawnictwo Wydziału kółek C. T. R. (№ 18), cena 20 kop., skład główny w księgarni p. f. E. Wende i S-ka, ul. Krak. Przedmieście № 9.

Opracowana przez redaktora Wileńskiego „Tygodnika rolniczego" książeczka, omawiająca ważny dział nawożenia, odznacza się zwięzłym, jasnym i zrozumiałym dla każdego rolnika, wykładem, oraz uwzględnieniem odmiennych warunków różnych dzielnic polskich. Polecić ją można wszystkim rolnikom, którzy uprawiają lub powinni uprawiać rośliny na zielony nawóz. *P. N.*

WRAŻENIA
z wycieczki do Krakowa.

Nadszedł nareszcie z wielkim upragnieniem oczekiwany dzień, w którym mieliśmy wyjechać do ukochanego przez nas Krakowa. Wyruszyliśmy z Łowicza 17 października o godzinie 10 wieczorem i zajechawszy do Skierniewic, czekaliśmy na pociąg do 2-ej po północy; gdyśmy przyjechali do Częstochowy było już zupełnie widno. Zdala ujrzeliśmy Jasną Górę i choć z pociągu oddaliśmy ukłon naszej Królowej i Opiekunce. Jechaliśmy dalej przez główniejsze stacje: Zawiercie, Ząbkowice do Granicy. Po należytej rewizji, wyjechaliśmy do Trzebieni, gdzieśmy się przesiedli do innego pociągu idącego wprost do Krakowa. Zdala z pociągu ujrzeliśmy kopiec Kościuszki, ten pomnik bohatera naszego, usypany ludzką ręką, ujrzeliśmy wieże kościołów, strzelające w górę z ponad murów Krakowa. Serce nam bić poczęło, że się już zbliżamy do siedziby królów i bohaterów naszych, choć zdala, z pociągu, aleśmy już witali tę stolicę pamiątek naszych przodków, ze słowami na ustach, aby nam Bóg dał w naszych czasach takich mężów jak Adam Mickiewicz, ks. Józef Poniatowski i inni. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem zegar o pół godziny później od naszego idący.

Gdyśmy przyjechali do Krakowa była godzina pierwsza po południu. Po wyjściu z wagonu i po obiedzie, poszliśmy na miasto do zamówionego hotelu. Po drodze zwiedziliśmy rondel i bramę Florjańską, rondel, jedyny zabytek budownictwa fortyfikacyjnego z XV wieku w Europie. Służył on nietylko do obrony, lecz także do zbierania się załogi miejskiej przed zamierzoną wycieczką na oblegającego nieprzyjaciela. Dziś we wnętrzu rondla znajduje się wóz p. Drzymały.

Brama Florjańska zamykaną była w razie niebezpieczeństwa t. zw. broną, ciężką kratą żelazną, pionowo spuszczaną w ciosowych fugowaniach, dobrze zachowanych. W sklepionym przejściu znajduje się ołtarzyk ze starożytnym obrazem Matki Boskiej. Na piętrze kapliczka w stylu gotyckim. Tegoż dnia do wieczora zwiedziliśmy kilka budowli starożytnych i parę kościołów, oraz cerkiew grecko-katolicką, gdzieśmy następnego dnia, w niedzielę, byli na nabożeństwie i lepiej przyjrzeliśmy się malowanym obrazom wschodnim. Jeszcze powrócę do poprzedniego dnia; przed samym wieczorem spotkaliśmy grupę górali, którzy mile i serdecznie z nami się witali i rozmawiali, nacieszyć się z niemi w rozmowie nie mogłem, bo często o nich czytałem, a nieznałem ich.

Wielkie szczęście nas spotkało, żeśmy z wycieczką natrafili na setną rocznicę zgonu ks. Józefa Poniatowskiego, obrońcy honoru Polaków, i w Krakowie był uroczysty obchód, a Pan Bóg jakby umyślnie dał pogodę, bo codzień deszcz padał, a w tym dniu piękna pogoda zajaśniała. Już od samego rana 19 października widać było tu i owdzie gromady rozmaitych ludzi, jak naprzykład sokoli, górale, krakowiacy, skauci, strzelcy i inni, a wszyscy ciągnęli na błonia Krakowskie, gdzie była urządzona kapliczka dla odprawienia mszy świętej, ja się im ciekawie przyglądałem, bo w podobnych ubraniach nigdy nie widziałem, nareszcie podążyliśmy i my za niemi, dla wysłuchania mszy świętej.

Skoro msza święta się ukończyła, poszliśmy przez tłumy narodu śpiesznym krokiem do pewnych państwa, gdzieśmy zaproszeni byli, aby lepiej cały pochód z okna widzieć; za kilka chwil nadszedł uroczysty pochód ks. Poniatowskiego, szli na samym przodzie krakusi, jakoby rycerze i sławni ze swego ubrania, za niemi postępowali sokoli na koniach, jako dzielni wojacy, dalej sokoli piesi, strzelcy, gimnazja męskie i żeńskie, skauci, następnie szli towarzystwa, szkoły ludowe i dzieci wiejskie. Naraz spostrzegam w tłumie panią pięknie ubraną i pytam się znajomych kto to jest? i dowiedziałem się, że tak dawniej ubierały się szlachcianki polskie, dlatego też ciekawie jej się przyglądałem. Za dziećmi postępowały cechy jak stolarze, szewcy, krawcy i t. d., za cechami postępowali zacni obywatele miasta Warszawy z ks. Czetwertyńskim na czele i nieśli wieniec na grób ks. Poniatowskiego. Za niemi postępowała szlachta polska w ubraniu z dawnych czasów, z buławami w rękach, jakoby hetmani polscy, chciwieśmy się im przypatrywali; za niemi szli weterani wojskowi, rada miejska z prezydentem, sokoli, sokolice panny,

samarytanki, panie, które się opiekują choremi, straż ogniowa, straż ochotnicza ogniowa, służba miejska, służba kolejowa (konduktorzy i t. d.), a za niemi tłumy narodu. W całym pochodzie widzieć można było bądź to chorągwie, bądź sztandary z dawnych czasów, zdobyte na wojnach; przyłączyliśmy się i my podążając na Wawel. Przez wielki tłum ludzi, nie mogliśmy mowy usłyszeć, ani zamku zwiedzić, zwiedzenie którego odłożyliśmy do następnych dni.

Po obiedzie i po krótkim spoczynku, bośmy byli zmęczeni, udaliśmy się na błonia, gdzie były wykonywane różne ćwiczenia, jak naprzykład wolne ćwiczenia sokołów, za niemi znowu wykonali ćwiczenia sokolice panny, następnie znowu skauci: budowanie mostu, alarm, zburzenie mostu, strzelcy polowi, ćwiczenie ze strzelbami, serce człowiekowi biło z radości, gdy się patrzyło na zręczne ćwiczenia sokołów i skautów. Ćwiczenia przeciągnęły się do zmroku i z błoni udaliśmy się do teatru, gdzie były wygłoszone dwie mowy o czynach ks. Józefa Poniatowskiego, po tych mowach odbyło się przedstawienie: „Wspomnienie o Księciu Józefie Poniatowskim“, podczas tego przedstawienia od łez powstrzymać się nie mogliśmy, tak byliśmy rozczuleni.

(d. c. n.) *Młody Księżak J. K.*

Tydzień polityczny.

Nie tak to dawne czasy, kiedy upadek Turcji spodziewany był z dnia na dzień, a związek bałkański rósł w potęgę i znaczenie. Aż oto czasy się zmieniły. Wielkim mocarstwom nie na rękę było powstawanie nowej potęgi na Bałkanach, z którą w niedługim czasie wypadłoby liczyć się poważnie, i oto cały aparat intryg zakulisowych zostaje puszczony w ruch, podsycając namiętności państewek bałkańskich. Podżeganie egoizmu narodowego dokonało dzieła, które miało ideę solidarności słowiańskiej pogrzebać na długo.

Turcja, owa „nieszczęśliwa Turcja“, która drżała przed potęgą Związkiem Bałkańskim, zaczyna podnosić głowę, popierana przez wielkie mocarstwa. Dziwnie bo doprawdy poglądy trójporozumienia i trójprzymierza zgodziły się w tym wypadku ze sobą. Wynaleziono wspólne podstawy do konferencyj i dyplomatycznych układów i oto okazało się, że wielkie mocarstwa pragną żeby Turcja istniała i rozwijała się pomyślnie. Niemcy, Anglja, a nadewszystko Francja mają zaangażowane olbrzymie kapitały w państwie otomańskim i oto teraz zaczynają dbać o całość Turcji.

Francuzi zabierają się do budowania kolei syryjskich i czarnomorskich, Niemcy do magistrali bogdadzkiej, Anglicy utrwalają swoje wpływy na wybrzeżu zatoki perskiej, a i Włosi angażują swoje kapitały w Małej Azyi. W kilkanaście lat Turcja pokryje się siecią kolei żelaznych, zbudowanych za pieniądze wielkich mocarstw i zacznie wchłaniać kulturę europejską.

Ma się rozumieć olbrzymie procenta z tych przedsiębiorstw pobierać będą przeważnie wielkie mocarstwa, jednakże dlatego właśnie dbać *one muszą*, by utrzymać spokój jaknajdłużej. Turcja popierana przez koalicję przyjaciół, zaczyna narzucać swoją wolę po kolei każdemu z państw bałkańskich. Po Bułgarji, przyszła kolej na Grecję, gdyż państw bałkańskich nie popiera nikt teraz i nikt się z niemi nie liczy, bo rozbiły one własną swoją siłę—związek bałkański.

Wyznaczenie granicy południowej Albanji, natrafia na olbrzymie trudności. Podług postanowień konferencji londyńskiej, okręg Korycy ma być włączony do Albanji, a w okręgu Argyrokastro komisja miała przeprowadzić rozgraniczenie według stosunków narodowościowych. Grecy uważając, że oba te okręgi posiadają przewagę ludności greckiej, rozwinęli terorystyczną agitację i ludność miejscowa opuszcza wioski gdy zbliżają się członkowie komisji, co utrudnia ogromnie badanie ludności. Komisja powinna ukończyć swą pracę do dnia 30 listopada, Włosi zaś, popierani przez Austro-Węgry nie zgadzają się na przedłużenie terminu, wszystko to wywołuje nieporozumienia. Rzymska „Tribuna“ donosi, że Grecy dążą do obalenia postanowień londyńskich, aby umożliwić dalszą okupację wojskową, wobec czego Włochy myślą o ewentualnej demonstracji floty przeciwko Grecji. Według doniesień prywatnych, konferencja przedstawicieli Austrji i Włoch z greckim ministrem spraw zagranicznych, miała przebieg bardzo burzliwy. Minister miał oświadczyć, że wszelkie doniesienia o prześladowaniu ludności Epiru są wierutnym kłamstwem

Wiadomości o przyjęciu kandydatury na tron albański przez ks. Wied potwierdzają się. Mocarstwa mają zagwarantować mu nietykalność terytorjalną Albanji i udzielą znacznego poparcia finansowego na uporządkowanie stosunków w kraju. Po wstąpieniu na tron, nowy władca ma ogłosić ukaz o swobodzie wyznania w Albanji.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Z Petersburga donoszą, że dyplomacja rosyjska dąży do ponownego utworzenia związku słowian bałkańskich. Poseł bułgarski Dimitriew zapewnia, że Bułgarja z chęcią przystąpiła by do związku o ile Serbja zrzeknie się niektórych przywilejów. Taka zmiana kursu polityki względem słowian, tłomaczona jest pragnieniem zmniejszenia znaczenia Austrji na półwyspie bałkańskim.

Przy omawianiu projektu samorządu miejskiego w Królestwie Polskim, część grupy prawicowców członków Rady Państwa, przyszła do przekonania, że miastom w Kr. Polskim niepodobna udzielać praw większych od tych, jakie posiadają miasta rosyjskie.

Przegląd powszechny.

o „Mositzi Kschouschem“. Czytamy w „Sporcie“, że obieranie nazwy dla konia wyścigowego jest prawem, przysługującym tylko pierwszemu jego właścicielowi, później już nazwy tej absolutnie zmienić nie wolno, tym więcej, że koń taki zaopatrzony jest we wzorową metrykę, której przekształcenie pociągnęłoby za sobą szereg cały nieporozumień. Pod względem tym istnieje już nie tylko zwyczaj, ale formalna ustawa. Łatwiej więc człowiekowi postarać się o nowe dla siebie nazwisko, niżeli przeprowadzić taką zmianę dla konia wyścigowego.

A z wielką ochotą uczyniliby to obecnie niemcy z popularnym na torach naszych i europejskich „Mości Księciem“. Konik ten, będący własnością ks. Lubomirskiego, biegał w r. b. na torze wiedeńskim i tu okazało się na jakie trudności napotyka wymówienie nazwy faworyta polskiego przez rodowitych niemców. Że jednak wiedeńczycy są narodkiem praktycznym, zaś z drugiej strony jako tako otrzaskali się z nazwiskami i wyrazami polskiemi, przeto wykombinowali dla „Mości Księcia“ specyficzną nazwę: poprostu nazywają go „Mości“.

O wiele gorzej jednakże zdarzyło się w miejscowości kuracyjnej Baden - Iffezheim, gdzie „Mości Książe“ wygrał przed miesiącem największą nagrodę. Tam, ludność mieszana, a więc niemcy, francuzi, anglicy i t. p. łamali sobie wprost głowy i języki, w jaki sposób najłatwiejby im było wymówić to dziwaczne nazwisko. Pocono się też i formalnie prześcigano nad wykombinowaniem najlepszego zwrotu, mającego zastąpić owo fatalne „Mości Książe“.

Doskonale opisuje te wysiłki niemieckie i francuskie korespondent dziennika „Frankfurter Zeitung“. Oto jak brzmi w dosłownym tłomaczeniu notatka, poświęcona czworonożnemu bohaterowi dnia w Baden - Iffezheim:

„Imię polskie zdobywcy wielkiej nagrody w Baden-Iffezheim stawia pod adresem języków zachodnio - europejskich żądania nadzwyczajnie twarde, gdy trzeba je wymówić. To imię brzmi mniejwięcej: „Mostzi Kschouschem“. Ale Ty miły Boże, jak mało ludzi wie o tym. Pewna dama na pierwszej trybunie, uchodząca w dziedzinie sportu końskiego za powagę, oświadczyła: „Trudno było przypuszczać, że „Mosiö Ksatze“ zdola pobić francuzów“. W pobliżu stajen spytał jeden francuz drugiego, kto zwyciężył? „To koń ruski“—odpowiedział tenże. Zwróciłem się do niego z bezczelną prośbą, ażeby mi przecież powiedział, jak się ów koń nazywa. Odpowiedział mi „Mosi kia...ou quelque chosse comme ca“. Na to samo pytanie pewien anglik odpowiedział mi: „Mohtschi Ksceietz“. Udałem się więc na drugą trybunę, ażeby się dowiedzieć, który to koń zdobył wielką nagrodę. Tutaj zdobywcę obdarzano rozmaitemi imionami: „Mosesksiatz“, „Mozikatz“, „Motschikatschi“, „Motschikitschi“.

Kochany panie—rzekł mi pewien jegomość nieco rozdrażniony—jeżeli pan chce wiedzieć, jak się nazywa zwycięzca, to w takim razie niech pan kichnie dwa ra-

zy, a wówczas wymówi pan to nazwisko właściwie.

Poświęcenie cukrowni. Odbyła się po nabożeństwie w kościele parafjalnym w Choceniu uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowej cukrowni w pow. Włocławskim. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Siemiaszko, który położył pierwszą cegłę, a za nim kładli cegły członkowie zarządu p. T. Findelson ze Śmiłowic, prezes, p. Morzycki z Brzyszewa, p. A. Higersberger z Chocenia, p. Stark dyrektor budowy, inż. powiatowy p. Olszakowski, prowadzący budowę, oraz p. K. Xiężopolski, przedstawiciel firmy budowlanej „L. Bojańczyk“, która buduje cukrownię. W poświęceniu wziął udział cały personel.

O ile pogoda dopisze, główny budynek fabryczny jeszcze w roku bieżącym będzie doprowadzony pod dach.

Sąd dla nieletnich. Z powodu wzrastającej wciąż ilości spraw rozstrzyganych przez sędziów pokoju, od Nowego Roku ilość rewirów sądów pokoju w Warszawie zostanie powiększona o 10.

W tej liczbie jeden sąd pokoju przeznaczony będzie specjalnie dla nieletnich i sąd ten będzie sądził sprawy nieletnich przestępców z całej Warszawy (za nieletnich przestępców uważani są ci, którzy nie mają lat 17).

Sądy takie, wprowadzone za przykładem Europy zachodniej w Petersburgu i Moskwie działają z wielkim powodzeniem, wywierając swą prostotą i brakiem formalności dodatni wpływ na nieletnich przestępców.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Młodemu przyjacielowi. W przyszłym numerze.

Halce z Wiktorzyna. Zewsząd otrzymujemy zapytania, czemu zamilkła jej lutnia? Bardzo bylibyśmy radzi otrzymać wiadomość od Pani.

NADESŁANE.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.